

Dekameron 2020

Maciej Marciniak

O PRZEGRANYM STARCIU RZECZYWISTOŚCI Z WYOBRAŻENIAMI. MALARSKIE WIZJE SOMOSIERRY

W Galerii Sztuki XIX Wieku Muzeum Narodowego w Warszawie wisi obraz, obok którego przechodzą wszyscy mknąc w kierunku „Bitwy pod Grunwaldem”. Czasem wracając z Sali Matejkowskiej ktoś zatrzyma się w tzw. kąciku napoleońskim. Z pewnością dostrzeżemy tam dzieła poświęcone najbardziej znanemu polskiemu zwycięstwu doby napoleońskiej – bitwie pod Somosierrą. W zasadzie zobaczymy trzy jej odsłony. Jedną autorstwa Piotra Michałowskiego. Nie tę, którą kojarzymy z podręczników – ta wisi w Muzeum Narodowym w Krakowie – ale inną wersję, ponieważ Michałowski namalował ich kilka. Poniżej zauważymy scenę ukazującą szwoleżerów po starciu, autorstwa Francuza Horacego Verneta.



Jednak największą uwagę przykuwa wersja namalowana przez Januarego Suchodolskiego. Ten nieco zapomniany dziś polski malarz, uczeń Verneta, często w swojej twórczości podejmował tematy militarne. Nie powinno to dziwić. W końcu sam obrał początkowo karierę wojskową. Jako adiutant i protegowany generała Wincentego Krasińskiego prędzej czy później musiał podjąć temat starcia w wąwozie Somosierry. Mecenas Suchodolskiego należał do liczego grona tych, którzy przypisywali sobie autorstwo zwycięstwa w czasie słynnej szarży.

Jak to się mówi „sukces ma wielu ojców”. Ale o tym za chwilę. Czemu w czasach zarazy przyszło mi do głowy, by pisać o obrazie Suchodolskiego? Otóż wszyscy słuchamy plotek dotyczących obecnej sytuacji i tego, co się działo lub będzie działo. Jest to normalne i oczywiste. Pytanie, jaką rolę plotki te odegrają w naszym postrzeganiu obecnej sytuacji. Otóż sposób, w jaki większość z nas wyobraża sobie szarżę polskich szwoleżerów z 30 listopada 1808 roku, jest też efektem plotki... a przynajmniej pewnych mylnych wyobrażeń.



Obraz Suchodolskiego przedstawia bowiem wąwóz skalisty, o stromych zboczach, „prawie niedostępny dla jazdy”, jak napisał do żony w wieczór po zwycięstwie uczestnik szarży hrabia Tomasz Łubieński. I może właśnie przez ten list postrzegamy dziś okoliczności tego starcia w taki, a nie inny sposób. Jakie bowiem może mieć wyobrażenie osoba, nieznająca się na niuansach wojskowości, o wąwozie „niedostępnym dla jazdy”? Musi być wąski i stromy. Najlepiej, jeśli gdzieś znajdzie się jeszcze jakaś przepaść. Takie wąwozy oglądamy na obrazach. Także tym autorstwa Januarego Suchodolskiego. Problem polega na tym, że wąwóz Somosierra bynajmniej w ten sposób nie wygląda. Najwierniej przedstawili go, w szkicach do nigdy nie powstałej panoramy, Wojciech Kossak i Michał Wywiórski. Malarze ci udali się bowiem do Hiszpanii i naocznie sprawdzili, jak to legendarne miejsce wygląda. Oglądając powstałe prace zdziwimy się, widząc otwarty teren, niewiele tylko wznoszący się ku górze. Miejsca było dość, wobec tego, w czym leżał problem? Otóż w całym wąwozie odnajdziemy mnóstwo głazów uniemożliwiających szarżę kawalerii. Jedynym kierunkiem była wąska droga, w poprzek której Hiszpanie rozstawili 4 baterie dział wymierzone w nacierających. I to odnajdziemy na obrazie Suchodolskiego. Skoro już wiemy, w czym malarze się mylili, to może zastanówmy się, co zostało przedstawione poprawnie. Otóż niewiele. Poza właściwą liczbą baterii i charakterystycznymi kolorami mundurów, Suchodolski ukazał jeszcze kilka kluczowych postaci. W centrum widzimy jeźdźca na białym koniu. Kimże jest ta postać? Wydaje się, że Suchodolski przedstawił dowódcę szwadronu Jana Kozietulskiego, którego imię niesłusznie stało się w dobie PRLu synonimem bezsensownej brawury. Problem polega na tym, że pod Kozietulskim konia ubito już przy pierwszej baterii dział. Nie mógł zatem dotrzeć do ostatniej – cała szarża trwała najwyżej 10 minut, a pewniej koło 8! Czy Suchodolski o tym wiedział? Tego pewnie nigdy się nie dowiemy. Źródła miał co najmniej

mylące. Z czasem, jak ta ryba w kawale, liczba uczestników szarży rosła. Powiększał się również zbiór potencjalnych dowódców. Wspominałem już o generale Krasińskim, w owym czasie dowodzącym oddziałem polskich szwoleżerów. Niestety, w dniu szarży był on poza obozem. Koziętulski, faktyczny dowódca, w zasadzie w szarży udziału nie brał. Kolejnego „dowódcę” możemy odróżnić po mundurze. W zielonej kurtce i czerwonych spodniach Suchodolski przedstawił adiutanta cesarskiego, majora Philippe’a de Ségur. Pan ten lata po starciu publikował teksty, w których przypisywał sobie dowództwo szarży. Oczywiście było to wierutne kłamstwo, z którym w swoich publikacjach polemizował faktyczny uczestnik wydarzeń, hrabia Tomasz Łubieński. Do dziś nie wiemy tak naprawdę, czy de Ségur w ogóle brał udział w szarży. Tego dnia został ranny, możliwe jednak, że stało się to podczas wcześniejszego patrolu. Relacja pułkownika Andrzeja Niegolewskiego jest dziś chyba najrzetelniejszym źródłem informacji o tym, co się działo w dniu bitwy. Ale jest jeszcze jedno źródło, o którym w kontekście tego, co się dzieje dookoła nas warto wspomnieć. Napoleon był pionierem propagandy wykorzystującej „media”. Armia wydawała biuletyny, w których żołnierze, i nie tylko, mogli przeczytać o tym, co się dzieje na froncie. W wydaniu z 2 grudnia 1808 opisany został sukces polskiej jednostki. Jako dowodzący wymieniony został tam francuski generał Montbrun. To on mógł być autorem słynnych słów komentujących rozkaz ataku wydany przez Napoleona: „Trzeba być pijanym, by taki rozkaz wykonać”. Możliwe, że stąd we Francji istnieje powiedzenie „pijany jak Polak”, które bynajmniej nie miało pejoratywnego znaczenia. Oznaczało brawurową odwagę. Wracając do biuletynu. Nie tylko kwestia dowodzenia została w nim zakłamana. Liczby tam przedstawione są oczywiście przesadzone na korzyść francuskiej armii. Jak to w propagandowej publikacji. W czasach Napoleona żołnierze mówili „kłamać jak biuletyn”.

Tak, więc wracając „do brzegu”. Zastanawiałem się, czemu w obecnym czasie zarazy myślami wracam tak często do owej wizji Somosierry? Jest to dzieło, które zawsze przypomina mi, jak wielką mamy słabość do plotkowania, przejawskrawiania i przeinaczania faktów. Jak bardzo należy weryfikować informacje. Nie dajmy się więc ponieść emocjom i z rozwagą mówmy o tym, co się wokół nas dzieje. Ciekawe jak za kilkadziesiąt lat ludzie będą mówić, pisać czy może nawet przedstawiać ten dziwny czas, w którym obecnie żyjemy.